OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, niedziela 9 lutego 1936 Nr. 40

Dzień demonstracyj w Sejmie

pod wpływem „ech leśnych" i stosunkn do karteli

Wczorajsze krótkie posiedzenie Sejmu odznaczało się demonstracyjnem charakterem. Byliśmy niemymi świadkami „ech leśnych".

Gdy marszałek Car wszedł do sali obrad, posłowie powitali go hucznemi oklaskami. W ten sposób dali wyraz swojego stanowiska wobec listu marszałka Sejmu do Ministra Rolnictwa.

Zwracało uwagę, że premjer wszedł na salę obrad dopiero po zakończeniu tej demonstracji poselskiej. Premjer Kościałkowski, który przybył na posiedzenie Sejmu rozmawiał dłuższy czas z marszałkiem Senatu Prystorem.

W kuluarach krążyły pogłoski, że premjer Kościałkowski podjął się próby zażegnania zatargu między marszałkiem Sejmu a ministrem Poniatowskim. Panuje powszechny pogląd, że min. Poniatowski będzie parł na wyświetlenie zarzutów, postawionych administracji Lasow Państwowych.

Inny charakter miała następna demonstracja Izby. Marszałek Car postawił kandydaturę pos. Hołyńskiego, jednego z dyrektorów Lewjatana, wybranego w Kobryniu, do komisji długów państwowych. Pos. Hołyński posiada ku temu nawet odpowiednie kwalifikacje. Sejm odrzucił jego kandydaturę i w ten sposób chciał dać dowód swojego ustosunkowania do karteli i zawodowych ich obrońców. Przebieg posiedzenia podajemy poniżej.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia pos. Hofman referował projekt ustawy do karaimskiego związku religijnego. W wywodzie historycznym mówca opowiada, że są dwie teorje o pochodzeniu Karaimów, jedna, że wywodzą się z Żydów, druga, że są plemieniem tureckiem, które swego czasu przyjęło wyznanie mojżeszowe i uznaje tylko biblję.

Na czele stoi wybrany hachan. Zastępcą hachana jest ułłu-hazzan.

Następnie zreferowano również projekt ustawy o stosunku do wyznania mahometańskiego. Na uwagę zasługuje artykuł zezwalający na powolanie głównego mufftiego, który nie odpowiada wymogom znajomości języka polskiego. Oba projekty zostały przyjęte bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu.

W pierwszem czytaniu odesłano projekt ustawy pos. Sitdy w sprawie zmiany ustawy o ulgach w zakresie oprocentowania i terminów spłaty wierzytelności hipotecznych, oraz wniosek pos. Szczepańskiego o czasie pracy w przemyśle i handlu.

Zkolei przystąpiono do wyborów komisji dla kontroli długów Państwa. Marszałek zaproponował posłów Gauzę, Hołyńskiego, Zaklikę i Zakrockiego. Dodatkowo wysunięto kandydatury posłów Maleszewskiego. Sejm wybrał Zaklikę (137 głosów), Gauzę (117) Zakrockiego (116) Maleszewskiego (105) Kandydatura pos. Holyńskiego upadła (79).

Marszałek przyjął do laski marszałkowskiej wniosek p. Janiny Prystorowej wraz z projektem ustawy w sprawie uboju zwierząt w rzeźniach gospodarskich. Wniosek ten zostanie na następnem posiedzeniu przesłany w pierwszem czytaniu do komisji administracyjnej Sejmu.

Przyjęto interpelację posła Chojnackiego w sprawie nadmiernych opłat w rejestracji rowerów.

Pos. Gdula zgłosił interpelację w sprawie płac i zarobków górników w kopalni państwowej żupy solnej w Wieliczce. W interpelacji poseł Gdula wyjaśnia, że w wymienionej wyżej kopalni pracuje około 600 górników i około 700 robotników. Z końcem r. 1934 płace i zarobki górników i robotników zostały obniżone o 12%.

W styczniu zaś rb. zawiadomiono górników i robotników, że z dniem 31 stycznia rb. zniesiona zostaje praca w soboty a z dniem 31 marca zniesione zostają deputaty węglowe. Zarządzenie powyższe pogorszyło w wybitny sposób sytuację materjalną górników. Interpelant zwraca się do p. Min. Skarbu z zapytaniem jakie p. minister zamierza wydać zarządzenia celem utrzymania dotychczasowego poziomu płac w wymienionej wyżej kopalni.

O terminie następnego posiedzenia zostaną posłowie zawiadomieni na piśmie.

Wojna sowiecko-mongolska

nieunikniona wobec starć granicznych

TOKIO PAT. Agencja Domej donosi o nowym incydencie na granicy Mandżurji i zewnętrznej Mongolji.

Grupa żołnierzy mongolskich zaatakowało rzekomo posterunek mandżurski w Olahodka w pobliżu jeziora Bouir-nor.

Napastnicy zostali odparci przez wojska madżurskie. Incydent miał miejsce 5 b. m.

LONDYN PAT. Agencja Reutera donosi z Dajrenu, że wojska japońskie i madżurskie postanowiły posunąć się ku Mongolji zewnętrznej.

Wydany z tej okazji komunikat półoficjalny głosi, że Mongolja zewnętrzna i Związek Sowiecki usilnie przygotowują się do wojny wzdłuż całej granicy mongolsko-mandżurskiej, gdzie starcia stają się coraz częstsze.

PEKIN PAT. Wedle doniesień ze źródeł chińskich 5000ny oddział, składający się z żołnierzy mandżurskich i mongolskich pod dowództwem japońskiem przygotowuje się do wkroczenia na terytorjum prowincji Sujuan.

Grenda skazany na rozstrzelanie

Wyrok przyjął i zrezygnował z prośby o łaskę

Kraków. PAT. Wczoraj przed południem w Wojskowym Sądzie Okręgowym w Krakowie przewodniczący trybunału doraźnego sądu wojskowego mjr. korpusu sądowego Alfred Hausner ogłosił wyrok, skazujący dezertera Szczepana Grendę, który dnia 12 stycznia b.r. zamordował w Tatrach ś.p. inż. Stefana Dyljona z Warszawy, na pozbawienie praw, wydalenie z wojska i karę śmierci przez rozstrzelanie.

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie, a na zapytanie przewodniczącego oświadczył, że wyrok przyjmuje i rezygnuje z prośby o łaskę.

Obrońca oskarżonego kapitan korpusu sądowego dr. Krupa odniósł się z umotywowaną prośbą do pana Prezydenta Rzeczypospolitej o ułaskawienie Grendy.

Natychmiast po zakomunikowaniu przez Sąd Wojskowy Doraźny D.O.K., Kraków wyroku skazującego strzelca, Stefana Grendę na karę śmierci za dokonanie okrutnego mordu w Zakopanem na osobie śp. inż. Dyljona, władze wojskowe porozumiały się w tej sprawie z Zamkiem Królewskim.

Po przyjęciu szefa Departamentu M.S.Wojsk naczelnego prokuratora wojskowego płk. Maresza na Zamku stało się wiadome, iż Pan Prezydent R. P. z prawa łaski w stosunku do Grendy nie skorzysta, wobec czego wyrok śmierci stał się prawomocnym.

W myśl procedury wojskowej wyrok śmierci wydany w trybie doraźnym wykonany będzie w Krakowie w ciągu 24 godzin tak, że Grenda będzie rozstrzelany jeszcze nad ranem w sobotę, dn. 8 bm.

Makalle w rękach abisyńskich?

wojska czarnych zaciskają pierścień

LONDYN PAT. Rząd brytyjski wystosował do Ligi Narodów notę, w której odrzuca jako nieobmyślane i nieuzasadnione oskarżenia włoskie, mówiące o współudziale brytyjskiem w wyrabianiu kul Dum-Dum na potrzeby wojsk abisyńskich.

Nota zaprzecza kategorycznie, aby jakakolwiek fabryka brytyjska zaopatrywać miała Rząd abisyński w kule Dum-Dum lub amunicję eksplodującą dla celów wojskowych.

Na poparcie swego twierdzenia nota przypomina, że rząd brytyjski sprawuje najbardziej dokładną kontrolę całego eksportu amunicji i materjałów wojennych.

Każdorazowo należy uzyskać przy wywozie materjałów wojennych specjalną licencję.

Wobec powyższego odpowiednie władze brytyjskie mają całkowitą możność dopilnowania, aby wywożona amunicja ściśle odpowiadała przepisom i standartom międzynarodowym.

Nastepnie nota brytyjska obszernie odpowiada na poszczególne zarzuty włoskie, twierdząc, że w każdym z przytoczonych wypadków są one bezpodstawne.

ADDIS-ABEBA PAT. W ciągu ostatnich dni krążą, jak donosi Havas, różne sprzeczne pogłoski na temat sytuacji na froncie północnym i południowym. Brak jednak wszelkich ścisłych informacyj o operacjach wojskowych, które zresztą prawdopodobnie uległy przerwie z powodu deszczów.

Proces

terorystów marsylskich

Paryż. PAT. Wczoraj w sądzie okręgowym w Aix-en-Provence rozpoczęło się badanie 80 świadków w procesie organizacji „Ustaszi".

Pierwszym świadkiem był generał Georges, który towarzyszył królowi Aleksandrowi w powozie w Marsylji i został w czasie zamachu raniony. Gdy świadek stanął przed sądem przysięgli powstali z ławy, aby wyrazić mu hołd.

Gen. Georges w krótkiem żołnierskiem zeznaniu składa relacje z przebiegu tragicznych wydarzeń. „Wyrazy radości z powodu pobytu we Francji i przyjaźni dla narodu francuskiego — oto ostatnie słowa jakie słyszałem z ust króla przed zamachem" — mówi gen. Georges.

Świadek poświęca kilka zdań charakterystyce króla, składając jego waleczności i bohaterstwu w czasie wojny hołd. Zeznań gen. Georges'a wysłuchano wśród niezwykłej ciszy. Stojąc tyłem do oskarżonych, a zwracając się do tłumaczki, p. Petrowicz gen. Georges podkreśla zbrodniczą zaciekłość terorystów która została mu w pamięci, pomimo ciężkich przejść.

Zeznania gen. Georges'a wywarły na tłumaczce takie przejmujące wrażenie, że prosi przewodniczącego o zwolnienie jej na pewien czas. Zastępuje ją tłumacz Tomicz. Oskarżeni słuchają zeznań gen. Georges'a spokojnie.

Paryż. PAT. Zkolei zeznawali ppłk. Priollet i jeden z oficerów eskorty króla, Vigoureur, trzeci z nich Galli zmarł z ran odniesionych z rąk zamachowców.

Przebieg wczorajszego przewodu pozwala na przypuszczenie, że badanie świadków zakończy się w poniedziałek dn. 10 b.m., wyrok zapadłby we wtorek dn 11 b.m. wieczorem.

Według opinij jednego z Europejczyków, który przez czas dłuższy znajdował się w pierwszych linjach abisyńskich wpobliżu Makalle, Abisyńczycy mają na tym odcinku frontu przewagę, jednakże ograniczają się do wojny podjazdowej, atakując nieprzyjaciela głównie w nocy. W ciągu dnia napadają na transporty i patrole.

Zdaniem tegoż informatora należy się liczyć z możliwością prędkiego odzyskania Makalle przez Abisyńczyków.

Wbrew tym informacjom kapitan irlandzki Brophil członek ambulansu Czerwonego Krzyża, który znajdował się o kilka kilometrów od Makalle twierdzi, iż miasto to w dalszym ciągu jest bardzo silnie bronione przez Włochów.

Brophil, który powrócił do Addis-Abeby przez Dessie, z miejsca, w którem znajdował się ambulans mógł rozróżnić bardzo dobrze oddziały włoskie zajmujące Makalle.

Dowodzi to, iż wojska abisyńskie znajdują się w nieznacznej odległości od miasta.

Wesoły Kącik

INACZEJ NIŻ W BAJCE.

Panna Krysia miała przykry wypadek. Zajęła właśnie miejsce w wagonie tramwajowym i chciała wykupić bilet, kiedy stwierdziła z przerażeniem, że zgubiła woreczek z pieniędzmi.

Konduktor stał nad nią wyczekująco, a panna Krysia, rumieniąc się i blednąc, szukała, szukała i nie mogła znaleźć ani grosza.

— Zgubiłam woreczek — bąknęła mocno zmieszana.

Konduktor wzruszył ramionami, panna Krysia podniosła się, żeby wysiąść, kiedy, siedzący naprzeciw niej, przystojny młodzieniec, powstrzymał ją.

— Pani pozwoli, że wyłożę za panią... To się każdemu może zdarzyć.

Panna Krysia zarumieniła się po same uszy i usiadła zpowrotem.

— Dziękuję panu bardzo..

Po paru minutach wysiadła z wagonu i obejrzała się ukradkiem.

Przeczucie jej nie myliło. Uczynny młodzieniec, który jej przyszedł z pomocą, wysiadł również i szedł za nią. Serce panny Krysi zabiło mocniej.

— Bardzo przystojny — myślała — i elegancko wygląda.

Przypomniały jej się historje nieraz czytane w powieściach.

Jak to bogaty hrabia, albo przemysłowiec poznał w tramwaju biedną dziewczynę, jak się w niej zakochał, nazajutrz przysłał kosz białych róż... potem ślub...

— A może on też jest hrabią? — marzyła panna Krysia — Idzie za nią krok w krok. Zatrzyma ją przy bramie, będzie błagał o spotkanie... Ona naturalnie nieodrazu się zgodzi... Będzie się opierać, że się przecież nie znają, że na ulicy nie zawiera znajomości... A potem miłość, szczęście...

Panna Krysia uśmiechnęła się do swych myśli.

Jak to czasem dobrze zgubić woreczek z pieniędzmi!...

Wolno weszła do bramy domu, w którym mieszkała. Nie myliła się. Przystojny młodzieniec dogonił ją i zatrzymał.

Serce panny Krysi zamarło ze wzruszenia. Młodzieniec spojrzał jej w oczy.

— Zaczekam tu w bramie — rzekł.

Panna Krysia zdziwiła się. Jak on obcesowo z nią zaczyna! Trzeba go trochę ostudzić.

— Pan zaczeka? — spytała chłodno — Naco?

Młodzieniec gniewnie zmarszczył czoło.

— Jakto naco? Już pani nie pamięta? Na te 20 groszy, które za panią wyłożyłem.

Panna Krysia otworzyła usta ze zdumienia.

— Ach, tak?!

— Naturalnie! A co pani myślała? Mogę zrobić grzeczność i wyłożyć! Ale żeby darować, to teraz za ciężkie czasy.

Napoleon Sądek



Nocna i niespodziewana lustracja piekarń

Naogół stan niezły, ale były flejtuchy i karaluchy

Korzystając z uprzejmości Wydziału Opieki Społecznej i zdrowia publicznego Zarządu m. st. Warszawy, wzięliśmy nocy wczorajszej udział w nocnej kontroli sanitarnej piekarń warszawskich.

O tem, co działo się w swoim czasie przy wypieku pieczywa w Warszawie, pisaliśmy bardzo uprzejmie. Kwestja sanitarna równała się z typowem niechlujstwem, brudy i robactwo, stanowiły jedne z części składowych wypieku.

O tem, co dzieje się dzisiaj napiszemy w treści poniższego reportażu.

Noc. Samochód lekarza sanitarnego podjeżdża pod komisarjat na ulicy Miedzianej, zabieramy z sobą posterunkowego i odjeżdżamy na teren.

Po upływie krótkiego czasu, auto zatrzymuje się przed domem nr. 27 przy ulicy Łódzkiej, w którym mieści się piekarnia p. Komorowskiego.

Na widok komisji sanitarnej, robotnicy na chwilę przerywają pracę, jakby zdradzali pewne zdenerwowanie. Przy długim stole piekarskim stoi pięciu robotników, a wśród nich stary mężczyzna w granatowej koszuli. Badawcze oko lekarza sanitarnego kieruje się właśnie na niego.

FENOMENALNE NIECHLUJSTWO

— Czy pan czasem nie pracuje w piecowni?

— W piecowni, panie doktorze, tylko tak tutaj pomagam trochę...

— No to niech pan pokaże łaskawie ręce?...

Robotnik waha się, ale na powtórzony w formie stanowczej rozkaz, ukazuje ręce, które bardziej przypominają dłonie robotnika ze składu węgla, niż piekarskie.

— W porządku pan jest? — pyta lekarz. —

— Niebardzo panie doktorze.

— No to niech pan spróbuje umyć sobie ręce!

Robotnik odchodzi do umywalni, a za nim lekarz sanitarny i kontroler. Okazuje się tutaj jednak, że w umywalni niema mydła. Wyszło podobno, bo kie dyś było.

W szatni porządek jeszcze gorszy. Niema przegródek na fartuchy i na ubrania. Wszystko wisi na kupie, przyczem sama szatnia jest brudna.

Wreszcie dreszcz obrzydliwości: pod światłem latarki lekarza sanitarnego, ukazuje się koło pieca i koło dzież, — rój karaluchów!

— Tego już za dużo — oburza się lekarz sanitarny. Kto tutaj jest właścicielem?

— Właściciel śpi, ale obudziliśmy go i zaraz przyjdzie, — oświadcza jeden z robotników.

Istotnie po chwili ukazuje się tęgi rosły i zaspany mężczyzna.

DOKTÓR JEST NIEUBŁAGANY

Piekarnia pana jest w takim stanie, że muszę postawić wniosek, o zamknięcie. My pracujemy po nocach, to i pan może przynajmniej poznać się ze stanem sanitarnym swej piekarni.

— Nie zrobi mi pan tego — przerywa rozpaczliwie właściciel. Ja wszystko naprawię, wszystko uporządkuję, tylko błagam pana, panie doktorze, niech mi pan nie zamyka. Gospodarz mnie gnębi, żyć mi nie daje, panie doktorze. Niech chociaż pan doktór ma trochę litości nade mną.

Ale niema na to rady. Lekarz sanitarny nie może się kierować uczuciem dla człowieka, tolerującego pod swoim bokiem niechlujstwo. Protokół, w protokóle wniosek o zamknięcie i koniec.

Właściciel odprowadza nas jeszcze do auta, jeszcze po drodze, błaga, ale nic mu to wszystko nie pomoże. W piekarni musi być porządek, bo chleb z tej piekarni spożywają przecież ludzie, dla których na szczęście nie wszędzie jest źle, stanowi on pod stawę ich pożywienia.

Auto rusza dalej. Kilka piekarń, w których inspekcja trwa stosunkowo krótko.

Jest więc tutaj mała piekarenka, w której wypieka się, jak powiada właściciel, „luksy", czyli ciasteczka zawijane z serem. Po rządek utrzymany tu jest w sposób zadziwiający: ściany wybielone, posadzka zmyta, deski wyszorowane, piekarze w białych, czystych fartuchach, słowem — higiena wzorowa.

— Bardzo dobrze, że pan się tak stara — pochwala lekarz sanitarny.

— Trzeba się starać, panie doktorze. Kto chce jeść chleb — musi pilnować swoją barkę. Biedny jestem, panie, na mąkę nie mam, ale na wapno do bielania i na czysty papier nigdy jeszcze nie żałowałem.

Inna piekarenka, do której wchodzi się krętemi schodami do piwnicy. Już na schodach jest po rządek. Już tu odnosi się wrażenie, że wchodzi się istotnie do piekarni.

Lekarz sanitarny jest zadowolony. Widać, że piekarze spotykają się z nim nie poraz pierwszy i że cenią sobie jego wskazówki i zlecenia.

Gdzie trzeba, tam pochwala, gdzie znajduje drobne tylko niedociągnięcia, tam poprostu zawstydza tylko i poucza.

DOBREGO ZDROWIA

Po ośmiu odwiedzonych piekarniach musi się przecież znaleźć jeszcze jedna, w której trafiamy na nieporządki.

Jest to t. zw. piekarnia „Zdrowia" przy ulicy Pańskiej 77. Właściciel pozwolił sobie spokojnie spać, a karaluchy skorzystały z wolnej chwili i urządziły sobie mały wiec pod piecem i w rozrabialni. Możeby ich nikt nie wykrył, gdyby nie robotnik z piecowni, który na pytanie lekarza oświadczył zgory:

— Co, jak co, ale robaki u nas niema.

Okazało się jednak, wkrótce, że są i to bardzo nawet dużo. Nie było zatem innej rady, jak postawić wniosek o zamknięcie piekarni.

Naogół jednak wszystko jest w porządku.

Zaświadczyć o tem może najlepiej fakt, że na 59 piekarń, które zbadane były nocy wczorajszej przez pięciu lekarzy i czterech kontrolerów, zamknięciu uległy tylko dwie, czyli niespełna cztery procent. Jeśli się zatem porówna stan ten, ze stanem jeszcze z przed roku, to z całym objektywizmem wyrazić należy Wydziałowi Zdrowia pełne uznanie.

Z podróży naszej, która trwała około trzech godzin, wysnuwamy jeden pocieszający wniosek:

Jeśli Wydział Zdrowia pracować będzie w takiem tempie i w dalszym ciągu, to niebawem już Warszawa z całym spokojem spożywać będzie mogła dary Boże.

Oświecał dziewczynki uczony dozorca

Starszy sprośnik wykładowca przed sądem

Niezwykłą sprawę o wyrafinowaną deprawację dzieci rozpoznawał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

Dozorca domu przy ul. Kamionkowskiej 14, Jakób Lisowski, uchodził w tej dzielnicy za człowieka dość wykształconego. Opowiadano o nim, że był w swoim czasie słuchaczem instytutu górniczego w Rosji, a po wybuchu rewolucji bolszewickiej wrócił do Polski. Tu nie mając zajęcia w swoim fachu, objął posadę dozorcy domu. Lisowski zapraszał do swego mieszkania córki sąsiadów, aby pomagać im w odrabianiu zadanych lekcyj. Nie dziwiono się temu wcale, bo nikt by nie posądzał 69-letniego nauczyciela o jakieś rzeczy zdrożne.

To też w mieszkaniu było rojno i gwarno od młodzieży, wyłącznie jednak płci żeńskiej.

ROJNO TAM BYŁO OD DZIEWCZĄT.

Aż oto pewnego razu jedna z lokatorek zauważyła, iż do jej 14-letniej siostrzyczki zbliżył się jakiś staruszek i wręczył jakiś pakunek.

Wydało się to podejrzane i dziewczynkę zaczęto rozpytywać.

Okazało się, że tym staruszkiem był właśnie Jakób Lisowski, który podarował dziewczynce loteryjkę.

Dziewczynka na zadawane pytania opowiedziała, jak wygląda „akademja" Lisowskiego i jakie „nauki się tam pobiera.

O CZEM MÓWIŁ Z DZIEWCZYNKAMI?

Oto Lisowski, zamiast udzielać pomocy w odrabianiu lekcyj — prowadził sam „wykłady". „Pan profesor opowiadał szczegółowo o życiu płciowem, w mocny sposób, zwalczając zakorzenioną w dzieci teorję o roli bociana w zaludnianiu świata.

Na dowód, wykładowca brał książkę akuszeryjną i pokazywał ku uciesze i śmiechowi dziewcząt „wybrane" obrazki.

ROZBIERAŁ DZIEWCZYNKI DO „WYKŁADÓW".

Ale Lisowski mimo swoich 69 lat, umiał iść z duchem czasu: sucha teorja została jako metoda nauczania zupełnie zaniechana, a na jej miejsce przyszła metoda poglądowa. I tę właśnie metodę obrał dla słuchaczek swojej „akademii" — profesor fizjologji i anatomji oraz dozorca domu w jednej osobie — pan Jakób Lisowski.

„Pan profesor" praktycznie na każdej z dziewczynek ilustrował swoje wykłady.

Nie miał zrozumienia dla wartości i przebiegu tych „poglądowych" wykładów prokurator i zakwalifikował je z artykułu 203 kod. karnego, który głosi:

„*Kto dopuszcza się czynów nierządnych względem osoby poniżej lat 15...*".

Wskutek tego Lisowski stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym.

Rozprawa z uwagi na niezwykle drastyczne tło sprawy, toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Lisowskiego na 2 lata więzienia. Połowę kary pochłonęła amnestja.

Z uwagi na podeszły wiek Lisowskiego pozostała część kary uległa zawieszeniu.

Kiełbasy od nagłej boleści

Wędliniarz skazany na 8 mies. więzienia

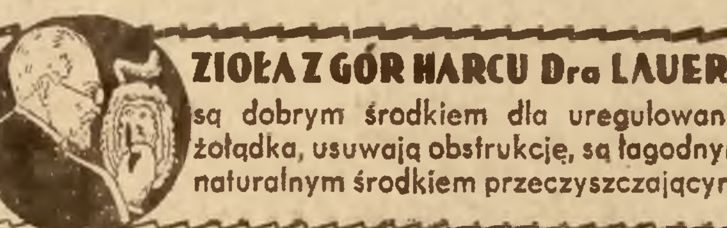
Wczoraj w Sądzie Okręgowym zapadł wyrok w sprawie Michaliny i Feliksa Rachmielowskich, zarządców firmy „Mirama", oskarżonych o sprzedaż wyrobów szkodliwych dla zdrowia.

Sąd uznał, że wina obojga oskarżonych została całkowicie udowodniona. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że 9 osób, które zakupiły w składzie przy ul. Senatorskiej 6 wędliny, zapadło na ciężką chorobę, zwaną trychinozą. W szczególności jeden z klijentów, dr. Byrkowski po spożyciu kiełbasek firmy „Mirama" wpadł w chorobę niebezpieczną dla życia.

Znalezione w masarni mięso bez znaków kontrolnych oraz w stanie rozkładu dowodzi, że ze strony zarządców było karygodne niedbalstwo.

Sąd, biorąc pod uwagę, że czyn oskarżonych spowodował ciężkie uszkodzenie ciała u wielu osób, skarał Rachmielowskich po 8 miesięcy więzienia. Kara ta z mocy amnestji została zredukowana do połowy.

Wniesione przez 3 lekarzy, których stan zdrowia wymagał dłuższego leczenia, powództwa cywilne Sąd karny pozostawił bez rozpoznania, kierując je na drogę postępowania zwykłego.



PIERWSZE BEZPOŚREDNIE WIEŚCI Z GARMISCH - PARTENKIRCHEN

Uroczystość otwarcia Zimowych Igrzysk, została specjalnie dla Polskiego Radja nagrana przez radjofonję niemiecką na aparaturze Still'a i zostanie przekazana i jednocześnie nadana w dniu 6 lutego o godz. 22.00. Transmisja trwać będzie pół godziny, to jest do godz. 22.30, sprawozdawcą będzie p. Wojciech Trojanowski.

Polskie Radjo nadawać będzie codziennie w godzinach od 22.30 do 22.35 krótkie pięciominutowe komunikaty bezpośrednio z Garmisch - Partenkirchen, informujące o przebiegu całodziennych bojów olimpijskich. Wreszcie Polskie Radjo nada jeszcze dwa dodatkowe komunikaty — bezpośrednio przed Olimpjadą.

W najbliższych dniach podamy do wiadomości radjosłuchaczy ogólny kalendarzyk transmisyj z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen.

Tragiczna miłość bez wzajemności

groźbami i kulami chciał zdobyć serce panny

Aleksander Wojtenko, człowiek już niemłody, b. oficer carski, otrzymał posadę przy budowie kolei Warszawa-Radom. Z tego też powodu zamieszkał w Piasecznie, gdzie sąsiadował z rodziną wdowy Ch. Wojtenko zaczął bywać w domu p. Ch. i wkrótce zaprzyjaźnił się z 18-letnią Irmą Ch.

Przez pewien czas młoda dziewczyna była pod urokiem wybuchowego uczucia, jakiem pałał wyżyty i doświadczony ponad miarę Wojtenko. Opanowała się jednak wkrótce i dała do zrozumienia przeszło dwukrotnie starszemu od siebie mężczyźnie, że nadzieje jego co do ożenku są płonne.

Wojtenko nie chciał ustąpić. Prześladował dziewczynę swą miłością na każdym kroku. Doszło do tego, iż Irma nie mogła sama wyjeżdżać do Warszawy, gdzie pracowała, w obawie o swoją całość.

Wojtenko znalazł inny sposób.

Telefonował do przełożonych Irmy, że ta jest jego kochanką i w okrutny sposób go porzuciła. Jednak ta metoda rozpuszczania uwłaczających czci niewieściej okoliczności nie osiągnęła pożądanego wyniku.

Wojtenko zrozumiał, że groźbami i szantażem nie wzbudzi miłości w sercu dziewczęcia, które tylko na moment zdołał rozbudzić.

Uciekł się tedy do strasznej zemsty.

Pewnego dnia przyszedł przed dom Irmy, która sama przebywała w mieszkaniu. Wywołał ją pod pretekstem, że zrezygnował z miłości, wyjeżdża i pragnie tylko ostatniego słowa pożegnania. Irma uwierzyła.

W czasie rozmowy Wojtenko wydobył rewolwer i oddał kilka strzałów.

Jedna z kul przeszła przez szyję i utkwiła w płucach.

Dzięki natychmiastowej pomocy Irmę uratowano od śmierci.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym Wojtenko przez cały czas przewodu uparcie twierdził, że Irma była jego kochanką i wogóle starał się osobę pokrzywdzonej przedstawić jako kobiety przewrotnej, która zrujnowała mu życie.

Wielką sensację dopiero wywołał fakt, gdy rzecznik pokrzywdzonej złożył na stole sędziowskim świadectwo lekarskie, stwierdzające, że Irma Ch. nie utraciła dziewictwa.

Sąd Okręgowy bowiem skazał go na 8 lat więzienia, motywując, iż surowa ta kara w pierwszym rzędzie wymierzona została z racji wykrętnej i haniebiącej młodą, niewinną dziewczynę obrony.

Sąd Apelacyjny, do którego odwołał się skazany, karę 8 lat więzienia całkowicie zatwierdził.



Okolice Worochty, gdzie zakończy się zapowiedziany oddawna na dzień 13—16 bm. marsz Huculski Szlakiem II-ej Brygady Legjonów na trasie Kosmacz—Żabie—Worochta.

Komornik łowił „fuksy" i cudzy grosz

Komornik Mieczyński pędził życie na szeroką skalę. Miał luksusowo urządzone apartamenty, gdzie urządzał wystawne przyjęcia.

Mieczyński znany był w sferach wyścigowych, gdyż namiętnie grał w totalizatora: nie było dnia wyścigowego, aby Mieczyński wśród sfory „naganiaczy" nie roztrząsał wartości proponowanych mu do gry „fuksów" torowych.

Mieczyński po aresztowaniu przyznał się do winy. Na wczorajszej rozprawie bronił się sam.

Wprawdzie zgłaszał się z prośbą do sądu o wyznaczenie mu obrońcy z urzędu, gdyż nie ma środków na opłacanie adwokata, ale Sąd ten cyniczny wniosek pozostawił bez uwzględnienia.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Choroszewskiego skazał komornika na 3 lata więzienia.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Co mogło być przyczyną niespodzianki?

P. MARJETA Z PRAGI

„Idąc z koleżanką z pracy, poznałyśmy kolejarza. W rozmowie z nim dowiedziałyśmy się, że pochodzi z za Wilna, i do Warszawy przyjeżdża tylko służbowo, dwa razy w tygodniu. Przy pożegnaniu umówiliśmy się na randkę. Po kilku randkach powiedział nam, że z obiema spotykać się nie będzie, i prosił, ażebym przychodziła sama. Zgodziłam się i umawialimy się tylko we dwoje. Swego czasu kolejarz ten nie przyszedł na spotkanie, i nie widziałam go przeszło 2 miesiące. Raz idąc z koleżankami, spotkałam go. Podszedł do mnie, przywitał się, i zaczął się usprawiedliwiać, że nie przyszedł dlatego, iż miał zmienioną służbę na inne dni, a ze mną nie mógł się porozumieć, ponieważ nie znał mego adresu. Od tego czasu widywaliśmy się nadal. Raz przy spotkaniu mówił mi, że powinnam zaprosić go do mieszkania. Odmówiłam mu, ale on nalegał, tłomacząc mi, że nie wypada stale spotykać się na ulicy. Ja, nie dowierzając mu, powiedziałam, że zapewne chce się przekonać, czy mam forsę. Odpowiedział mi na to, że nie potrzebuje czyich pieniędzy, bo starczy mu tego, co ma. Po tej rozmowie zaprosiłam go

Zdawało mi się, że wszystko będzie dobrze, a tymczasem okazało się inaczej, bo już po pierwszej wizycie, ów kolejarz nie zjawił się więcej. Wiem dokładnie, że do Warszawy przyjeżdża, bo widziałam go, nawet chciałam podejść, i spytać, o przyczynę tak nagłego oziębienia, ale jak mnie zobaczył, przyspieszył kroku i skrył się gdzieś.

Myślę, że przypuszczenia Pani jednak musiały być słuszne. Może myślał, że Pani mieszka sama i będzie miał „wygodę" albo też doprawdy przekonał się, że Pani jest mniej zamożna, niż przypuszczał.

W każdym razie lepiej machnąć ręką na tak interesownego amanta.



W Anglji znowu nastąpiła klęska powodzi, która szczególnie dotknęła hrabstwo Kent. Na zdjęciu — widok z lotu ptaka na zalane tereny.

Czytajcie Wesołe Wiadomości



Stany Zjednoczone zostały nawiedzione straszliwemi mrozami. W mieszkaniach pali się cały dzień i noc i — liczne pożary są na porządku dziennym. Straż pożarna ma niezwykle trudne zadanie, ponieważ ręce, przymarzają do wężów, a woda momentalnie zamienia się w lód.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

11

M. R. W. 1-5 (Włocławek) Może Pani grać na loterji. Numer losu winien zawierać jaknajwięcej szóstek.

LILA K z Lublina. Nic Pani nie grozi. Na loterji wygracie Państwo najwyżej stawkę. Wiadomość od krewnego nadejdzie. Szatynka odwiedzi Panią. Zarobki będą.

SZAROOKA z ul. Pawiej. Niepotrzebnie załączyła pani znaczek, gdyż listownie nie odpowiadam. Przyjaciel żałuje swego czynu i wróci do Pani. Winna mu Pani przebaczyć i odtąd wszystko będzie dobrze.

NANA 666666. Sny Pani wskazują szczęście w miłości. Straci Pani czas zbytecznie. Niedomaganie będzie w domu. Sprzeczka czeka Panią.

E. G. z Freta. Przyjaciel przysłuży się Panu. Otrzyma Pan pracę, niezbyt dobrze płatną. Z syna będzie pociecha. Szczęśliwy dzień: 15-ty każdego miesiąca.

JANINA G. Troski przejściowe czekają Panią. Zamiar spełni się. Brunet myśli o Pani. Rozgrywka będzie.

KWIAT MONGOLJI. Ma Pani powodzenie u mężczyzn, ale nie należy go zbytnio wykorzystywać. Wyjdzie Pani niedługo zamąż. Miłość Pani jest wzajemna. O loterji sen nie mówi. Bogata nigdy Pani nie będzie, ale również nie biedna.

ZIUTKA z Chłodnej. Sny Pani wróżą szczęście i zamążpójście. Niestety nie wiem, kim jest ten Pani przyszły; niech się Pani rozejrzy w swojem otoczeniu. Spotka się Pani z blondynką.

MANIA z Pragi. Spędzi Pani całe życie w ubóstwie. Będzie Pani za to zawsze silna i zdrowa. Otrzyma Pani korzystną propozycję.

SK. IRENA. Synkowi nic nie grozi. Będzie rozmowa z głupim człowiekiem. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Strata mała będzie.

LUŃKA P. Odpowiadam na wszystkie listy bez wyjątku. Sny Pani nie wróżą nic złego, prócz przykrości domowej. Wysoki blondyn interesuje się Panią. Ktoś Panią zawstydzi. Rozrywka czeka Panią.

W ROZTERCE DUCHOWEJ. Po powrocie Pani ukochanego zechce Pani napisać do mnie jeszcze raz a wówczas poradzę Pani, czy zdecydować się na ów poważny krok, czy nie. W każdymbądź razie nie będzie Pani miała z tego powodu zmartwień.

HANKA NA ROZDROŻACH. Warunki materjalne zmienią się na lepsze. Będzie szczęście w miłości. Uczciwość i silne nerwy dadzą Pani dużo dobrego. Szczęśliwy dzień — czwartek.

WICHER NR. 325. Wyjedzie Pani zagranicę, ale jeszcze nieprędko. Warunki materjalne poprawią się (przed wyjazdem). Niedomaganie będzie w rodzinie.

ZMORA W POCIĄGU HEL-WARSZAWA

rozwiała się w sądzie a Dryja poszedł za kraty

Tajemnicze zajście, jakie rozegrało się w wagonie kolejowym na linji Hel-Warszawa, było przedmiotem wczorajszej rozprawy w Sądzie Okręgowym.

Do przedziału II klasy, gdzie odbywała podróż do Warszawy inżynier Janina Wiśniewska, wszedł jakiś młody mężczyzna. Zachowaniem się swojem nie wzbudzał żadnych podejrzeń i p. Wiśniewska ułożyła się do snu, okrywając się szczelnie bronzowym płaszczem.

Zdążyła tylko zauważyć, że sąsiad również rozłożył się na przeciwległej ławce.

Nad ranem p. Wiśniewska zerwała się ze snu, obudzona piorunującem uderzeniem w oko.

Wijąc się z bólu, p. Wiśniewska wybiegła z przedziału i zaalarmowała głośnym krzykiem obsługę kolejową.

Pociąg zatrzymano. Kiedy służba weszła do przedziału, zauważyła silnie zdenerwowanego mężczyznę, który stał zupełnie oszołomiony.

Ponieważ zachodziło podejrzenie, że mężczyzna ten chciał dopuścić się rabunku lub gwałtu na osobie p. Wiśniewskiej, policja aresztowała go, gdy pociąg zajechał do Warszawy.

Zatrzymanym okazał się Tadeusz Dryja.

Już pierwsze wyniki dochodzenia wykazały, że koncepcja zbrodni, zgwałcenia, nie może się utrzymać. Wskazywało na to, fakt, iż zbrodniarz wykorzystałby raczej sen pasażerki.

Trudno również było przyjąć, iż w mknącym szybko pociągu rozegrał się nieudolny zresztą, rabunek. Wszystkie walizy p. Wiśniewskiej stały na miejscu, a w czasie snu właścicielki, można je było zabrać niepostrzeżenie i bez uciekania się do przemocy.

W tym stanie rzeczy i ponieważ p. Wiśniewska wskutek uderzenia, dostała silnego wstrząsu nerwowego, oraz zapadła na ostrą chorobę oka, prokuratura pociągnęła Dryję do odpowiedzialności, za ciężkie uszkodzenie ciała.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony Dryja, powtórzył swe wyjaśnienia, które złożył w śledztwie.

Brzmiały one wprost niesamowicie.

Dryja pełnił służbę w marynarce wojennej. W czerwcu ub. r. podczas jednego z rejsów na pełnem morzu okręt, na którym pełnił służbę Dryja, natknął się na topielca.

Marynarze wyciągnęli trupa z wody. Wygląd topielca był okropny: ciało od długiego przebywania w wodzie rozdęło się do niemożliwości i przybrało barwę brunatną.

Dryja, który przez czas dłuższy przyglądał się topielcowi, nabrał takiego obrzydzenia, że topielec prześladować go począł nieprzerwanie.

Często w snach a i nawet na jawie przed oczyma Dryji stawała zmora tego widoku.

Krytycznego dnia, Dryja powracał po odbyciu służby wojskowej do Warszawy.

Wsiadłszy do pociągu na Helu, nie dostał miejsca w III klasie, zajął więc przedział klasy II, gdzie siedziała już jakaś pani.

W nocy pasażerka ułożyła się do snu. Dryja zauważył, iż okrywa się brunatnym płaszczem.

Ten widok przypomniał mu topielca, z którym się zetknął na morzu.

Pragnął za wszelką cenę odrzucić od siebie, to aż do bólu nasuwające się porównanie i w tym celu próbował zasnąć.

Wprawdzie udało mu się to, ale zmora nie minęła: przyszła w marzeniu sennem, i ucieleśniła się w leżącej na sąsiedniej ławce pasażerce.

Dryja tłumaczył całe zajście tem właśnie, iż zapewne w czasie snu rzucił się na kobietę i której głośny krzyk dopiero doprowadził go do przytomności.

Tajemnicze zajście nie mogło znanie pokrzywdzonej inż. Wiśniewskiej, która przecież obudziła się pod wpływem silnego ciosu w głowę, po którym nastąpiły dalsze.

Sąd powołał przeto biegłych psychjatrów, celem ustalenia, czy rzeczywiście jest możliwe, aby Dryja dopuścił się zarzuconego mu czynu w stanie zupełnej nieświadomości.

Opinja lekarska była druzgocąca dla Dryji.

Wyłączyli oni absolutnie, aby Dryja działał w stanie zamroczenia i aby to zamroczenie mogło być wywołane widokiem topielca.

W tym stanie rzeczy prok. Zaremba, stanąwszy na gruncie, iż ma się tu do czynienia z jednej strony z usiłowaniem rozboju, a z drugiej strony wyjątkowo wykrętnem tłumaczeniem się oskarżonego, domagał się dla Dryji surowej kary.

Sąd skazał Dryję na 3 lata więzienia, w motywach podając, że oskarżony, który działał z pełną świadomością, miał na celu ograbienie pasażerki w pędzącym pociągu.

Dryję, który opowiadał z wolnej stopy, aresztowano na sali sądowej.

Skandal karciany w arystokracji

wywołał sensację w sferach towarzyskich

Opinja londyńska jest bardzo zainteresowana procesem, jaki wytoczył znany bankier, Kid Williams kilku arystokratom angielskim.

W Londynie bardzo często urządza się wieczory towarzyskie na których gra się w karty. Są one urządzane pod protektoratem wybitnych osobistości, które są za nie, jak by moralnie od powiedzialne. Znaczna część dochodów, które przynosi taki wieczorek, idzie na cele dobroczynne.

Przed kilku miesiącami podobny wieczorek był urządzony w wspaniałej willi pod egidą lorda Whindila, lady Cliveland i Johna Trevora, osobistości, zajmujących w towarzystwie londyńskiem poważne stanowisko. Na liście zaproszonych gości znajdował się i bankier Williams. Początkowo nie chciał przyjąć zaproszenia. Twierdził, że w ostatnich czasach na te wieczorki dostają się typy z pod ciemnej gwiazdy, które ogrywają naiwnych. Już sam kilkakrotnie padł ich ofiarą. Organizatorzy wieczorka zapewniali go, że tym razem nie może się zdarzyć coś podobnego, ponieważ starannie ułożyli listę gości i że nikt nie proszony nie będzie miał dostępu na wieczorek. Bankier dał się ubłagać i przyszedł na wieczorek.

Jak tylko zasiadł do kart, spostrzegł, że jego partnerzy grają w nieuczciwy sposób. Dają sobie znaki, w taljach brakowało kart, i t. d. Wkrótce padł ofiarą szulerów i przegrał 7000 funtów.

Williams po opuszczeniu wieczorku wszczął w tej sprawie dochodzenie. Okazało się, że niektórzy z jego partnerów, mimo zapewnienia organizatorów, byli zawodowymi karciarzami, których organizatorzy sowicie wynagrodzili zato, że brali udział w grze. Inni zaś byli notorycznymi szulerami, którzy już kilkakrotnie odsiadywali karę w więzieniach za nieuczciwą grę. Poza tem znajdowało się tam kilku złodziejów recydywistów.

Williams podał do sądu organizatorów wieczorku i w tych dniach staną oni przed sądem. Ludność Londynu z wielką niecierpliwością czeka na ten sensacyjny proces.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Wielkie wzruszenie aż dławiło gardło księciu Runiewiczowi. Stenia dostrzegła to. Zapytała:

— Czy pana coś zabolało?

— Nie — odparł, usiłując panować nad sobą.

— A może pan zaziębił się, ratując mnie?

— Ależ nie! Niechże się pani nie niepokoi. Nic mi się nie stało. Przeżycia pani poprostu wzruszyły mnie do głębi. Ale czuję, że już się opanowałem. Losy pani, wielce mnie interesują. Jeżeli pani pozwoli, nie opuszczę pani i zaopiekuję się panią...

— O, przypuszczam, że pan ma chyba coś lepszego i ważniejszego do roboty w życiu.

— Myli się pani! Cóż może być ważniejszego i lepszego, niż uratować kogoś od toni nietylko wiślanej, ale i życiowej, jeszcze bodaj niebezpieczniejszej. Bo cóż pani zamierza począć?

— Nie wiem. Już nic teraz nie wiem.

— Chce pani spróbować odzyskać szczęście? — zapytał Stenię nagle książę.

— Niestety, wydaje mi się, że już mi nie sądzono być szczęśliwą na tej ziemi.

— Ależ dlaczego nie? Mówi mi to pani teraz pod wpływem rozpaczliwego przygnębienia. Lecz czas, najlepszy lekarz,, zabliźni wkońcu ranę pani, proszę mi wierzyć.

Stenia odrzekła z niezachwianą stanowczością :

— O, nie! Kochać mogłam jedynie Gustawa i bez niego żyć nie będę.

Książę Runiewicz wpił wzrok w oczy Steni i rzekł zwolna:

— A co będzie, jeżeli umożliwię pani pobranie się z nim...?

Stenia chwyciła się za głowę. Twarz jej zbielała tak, że była jeszcze bielsza, niż gdy książę wyciągnął Stenię z wody.

Wybełkotała:

— Nie rozumiem pana doprawdy. Może mój rozum jeszcze błądzi?

— Nie, panno Steniu, jest pani najzupełniej przytomna.

— Więc w takim razie może pan nie zdaje sobie sprawy z tego, co pan mówi.

— Najzupełniej i na dowód, że tak jest, pozwolę sobie powtórzyć pani moją myśl. Jeżeli ów młodzieniec jest rzeczywiście tak godzien pani, jak pani to twierdzi, bardzo być może, iż uda mi się połączyć panią z nim węzłem małżeńskim.

— Pan? Pan? A kim pan właściwie jest ?

— Jestem księciem Runiewiczem.

Stenia jakby usiłowała sobie coś przypomnieć i rzekła:

— To nazwisko wydaje mi się dziwnie znajome. Nie wiem, zresztą, skąd. Ale cóżby pan mógł zdziałać w mojej sprawie.

Książę rzekł z zapałem:

— Powiedziała pani przed chwilą, że zawdzięcza mi pani życie.

— To prawda. Gdyby nie pan, gdzież byłabym w tej chwili.

— A jeżeli tak jest, jeżeli ocaliłem pani życie, to czy nie daje mi to pewnych praw? Bo przecież sama pani przyznaje że gdyby nie ja, już nie żyłaby pani na tym świecie.

Stenia wzdrygnęła się na samą myśl o swych przejściach i szepnęła cichutko:

— Tak, to prawda.

— A więc, panno Steniu, coby było, gdybym teraz poprosił choćby o częściową spłatę długu wdzięczności?

— Długu? — szepnęła — chyba nie, bo przecież pana o nic nie prosiłam?

— To prawda. Ale nie powinna pani jednak niedoceniać tego, co dla pani uczyniłem. Zresztą, nie chcę panią prosić o nic zdrożnego.

Stenia spojrzała księciu w oczy i odrzekła z przekonaniem:

— O tem nie wątpię ani na chwilę.

— Tem lepiej, bo chodziłoby przy spełnieniu mojej prośby o obdarzenie mnie całkowitem zaufaniem.

— Przeraża mnie pan — wybełkotała Stenia — już doprawdy nie wiem, co panu odpowiedzieć.

— Czy zechce pani ślepo mnie słuchać i spełniać wszystkie polecenia, jakie pani wydam?

Drżąc cała, Stenia zapytała:

— A gdyby nawet, czyż odzyskam Gustawa.

— Tak jest i małżeństwo z nim będzie już potem zależało jedynie od pani.

— Och, nie śmiem nawet marzyć o podobnem szczęściu.

— Będzie to zupełnie nowe życie. Piękne, wspaniałe... Będzie pani szczęśliwa.

— Ja? Biedny podrzutek. Dziecko bez nazwiska? Skromna pracownica ?

— Skromna pracownica stanie się najpiękniejszą i najwytworniejszą damą stolicy.

Spojrzała na księcia z takim wyrazem, jakby te słowa, zamiast ją ucieszyć, raczej ją przeraziły.

Zapytała:

— I cóż mam zrobić w tym celu?

— Dobry uczynek.

— Czyżby? Nic więcej?

— Nie. Teraz skolei pani będzie musiała ocalić życie komuś... mojej żonie...

— Księżnej Runiewiczowej?

— Tak jest. Kobieta ta opłakuje od lat, które wydają jej się wiekami, stratę dziecka, dziewczynki, która byłaby mniej więcej w tym samym wieku, co pani...

— Co słyszę?... — zapytała Stenia z przejęciem...

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Spojrzała na niego przerażona.

— Pan chce mnie aresztować. Za co? Za to, że panu przyniosłam tak ważną wiadomość ?

— Nie osadzę pani w więzieniu. Zatrzymam panią tylko, póki nie przekonam się, czy pani mówi prawdę.

— Proszę, zgadzam się na to — odpowiedziała z ulgą — zatem posyła pan natychmiast policję? Ach, będę panu wiecznie za to wdzięczna.

Jej twarz rozpromieniła się. Nareszcie udało jej się przekonać go.

— Chcę przekonać się własnemi oczyma — rzekł sędzia — chcę zobaczyć, czy zdaje sobie pani sprawę ze swoich słów, z tego, co pani mi opowiada, czy też to wszystko jest wytworem pani fantazji.

— Niech się pan pośpieszy, mister Sunbury, bardzo pana o to proszę... — łkając, spogląda pani Mary wciąż na swój zegarek.

Sędzia nacisnął dzwonek Wchodzi dyżurujący policjant .

— Proszę odprowadzić tę kobietę do oddzielnego pokoju i tam ją zamknąć na klucz — rozkazuje sędzia — natychmiast wrócić po dalsze rozkazy.

Policjant odprowadza mistress Mary do oddzielnego pokoju o zakratowanych oknach i tam zamyka ją na klucz.

Przedtem jednak nie odmówił sobie satysfakcji, by powiedzieć:

— Widzi pani sama, nie należało się tak śpieszyć. Cha, cha, cha... Teraz siedzi pani w kozie... Napewno zawiniła pani...

Ale po chwili, gdy sędzia śledczy zobaczył przed sobą nawpół zemdloną kobietę, bladą twarz pani Grabiny, jej znieruchomiałą postać, łzy, które spływały jej z oczu — w sercu jego zrodziła się litość.

— A może ta kobieta symuluje wszystko? — pomyślał — ale w jakim celu?

— Mistress — zwrócił się do niej — może podać pani trochę wody? Pani się źle czuje?

— Tak... powiedziała cicho — poproszę o trochę wody...

Podał jej szklankę wody z syfonu, który stał na biurku. Wypiła jednym haustem, odzyskała spowrotem przytomność umysłu. Spojrzała na zegarek i zadrżała: za pięć minut trzecia.

— Panie sędzio... Mister Sunbury... Niech się pan zlituje nademną... Proszę natychmiast wysłać do Cicero policję! Boże litościwy, możemy wszystko stracić..

— Mistress Graba, mam wrażenie, że pani jest chora — zwrócił się do niej sędzia wieloznaczącym tonem.

Spojrzała nań zdziwiona. Czego chce znów od niej? Czemu dręczy ją? Zrywa się gwałtownie z miejsca i krzyczy:

— Mister Sunbury, niech pan nie znęca się nademną! Brak mi sił! Dość przeżyłam już w ciągu ostatnich dni. Proszę o odpowiedź: czy wyśle pan trzystu policjantów, by zatrzymać kobietę, która jest postrachem całego Chicago?

— Jak widzę, pani jest naprawdę chora — odpowiada ironicznie sędzia — przychodzi pani do mnie z rozkazem, bym wysłał do Cicero trzystu policjantów! I to dlatego że rzekomo ma tam się znajdować niejaka miss Nora... Czy pani nie uświadamia sobie sama całej śmieszności takiego postępowania? Proszę opuścić gabinet i dać mi spokój.

Pani Mary zastygła w odrętwieniu, rozwarła szeroko oczy, które wyrażały niezwykłą rozpacz. Potem zawołała zbolałym głosem:

— Tak. w hotelu Western znajduje się również.... O! Boże! morderca kapitana marynarki Leytona, ale to nie jest morderca... Nie... Nie... Ręka jego oddała strzał, ale on tego nie chciał...

— Co pani mówi? — zapytał ją raptownie i spojrzał na nią zdumiony — tam znajduje się również morderca kapitana Leytona? Zatem, pani zna mordercę?.... Niech pani otwarcie mówi...

— Tak... tak... znam go — zasłania sobie twarz rękoma. — Ale, mister Sunbury, na miłość Boską, niech pan tam wyśle policję! Jeśli okaże się, że oszukałam pana, wtedy może pan mnie skazać na długoterminowe więzienie. Gotowa jestem zginąć na krześle elektrycznem, jeśli okaże się, że wprowadziłam pana w błąd. Ale niech pan działa szybko, mister Sunbury, już kwadrans po trzeciej...

— Proszę mi wyjaśnić tylko jedną rzecz: skąd pani wie, kto zamordował mistera Leytona? — pyta Sunbury.

— Panie sędzio, to zbyt długa historja... Pan dowie się o wszystkiem potem. Teraz proszę o litość — niech pan wyśle policję do Cicero... Tam znajduje się obecnie mój mąż i miss Nora, a oni mogą stamtąd uciec...

Spogląda znów nerwowo na zegar i z trudem może usiedzieć na miejscu.

— Dobrze, mistress Graba a tymczasem muszę panią aresztować — powiada po chwili namysłu Sunbury.

Nie odpowiada mu. Co ma mu do powiedzenia? Czy ma mu powiedzieć, jak bardzo jest szczęśliwa w tej chwili? Ile nadziei zrodziło się teraz w jej sercu? Być może, że jutro o tej porze mąż jej będzie już w domu, i być może, że wreszcie skończą się te upiorne dni.

Drzwi za nią zamknięto na klucz; została sama, pełna najlepszych nadziei.

Tymczasem mister Sunbury wezwał swego pomocnika i opowiedział mu przebieg tajemniczej wizyty mistress Grabiny.

— Najbardziej dziwi mnie w jej opowiadaniu to, że mister Fred żyje i mieszka obecnie w hotelu Western. Tego nie mogę naprawdę zrozumieć. Należy przekonać się co do trzech rzeczy: po pierwsze, czy w hotelu Western znajduje się naprawdę owa słynna miss Nora. Powtóre, czy jest prawdą, że tam znajduje się również morderca kapitana Leytona. Po trzecie, czy znajduje się tam rzekomo zmarły mister Fred. A zatem, jak pan widzi, mister Green, powinniśmy wykryć aż trzy rzeczy...

— Ale skąd ta kobieta zna te trzy tajemnice? — dziwi się mister Green, pomocnik Sunbury — cała sprawa wydaje mi się mocno, bardzo mocno podejrzaną.

— Odpowiem panu na to: sprawa rzeczywiście wydaje się być mocno podejrzana, ale zawsze należy się naocznie przekonać. Być może, że ta kobieta kłamie. Nie mam jednak obecnie czasu na dłuższe badanie, bowiem ona twierdzi, że spóźnimy wszystko: miss Nora i doktór Graba mogą z samego rana opuścić hotel. Przedewszystkiem więc kazałem zamknąć panią Grabinę. Potem zadecydujemy, co należy z nią zrobić. Być może jednak, że to wszystko co ona mówi, jest prawdą. Wyjeżdżam więc natychmiast do Cicero. Może tam znajdę i schwytam miss Norę?

— Czy weźmie pan ze sobą policjantów?

— Nie. Tylko detektywów. Wystarczy mi dwudziestu ludzi. Jeśli miss Nora i jej przyjaciel śpią jeszcze, z łatwością rozbroimy ich...

— Niech pan jednak nie zapomina, mister Sunbury, że pan udaje się do rezydencji Al Capone, do Cicero — uśmiecha się mister Green — a tam ludzie Al Capone czuwają...

— Dwudziestu uzbrojonych detektywów w zupełności wystarczy. Zresztą teraz jest przecież noc. Przyjedziemy w małych grupach. Nikt nas nie zauważy. A więc mister Green, proszę wybrać dwudziestu najdzielniejszych detektywów. Tylko niech im pan nie mówi w jakim celu zabieram ich ze sobą!

Po upływie piętnastu minut pięcioma autami osobowemi udało się do Cicero dwudziestu detektywów, na czele z sędzią Sunbury. Sunbury nie opowiedział im sprawy pani Grabiny. Powiedział tylko, że w hotelu Western mają aresztować zbrodniczą parę, która zamordowała bankiera...

Sunbury bał się zdradzić przed nimi, że jadą „na łowy" słynnej gangsterki, miss Nory. Nigdy nie wiadomo, czy wśród tych detektywów niema czasem agenta gangsterów, który zawiadomi zawczasu sztab Al Capone.

Auta przybyły do Cicero...

(c. d. n.)

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemica śmierci doktora B.

Dopiero po dłuższych perswazjach udało mi się ją uspokoić .

— Zechce mi pani teraz szczegółowo opowiedzieć w jakich okolicznościach nastąpiła śmierć.

— Między piątą a siódmą mąż mój zwykle przyjmował pacjentów. Dziś również w poczekalni czekało kilka osób. Około godziny szóstej mąż mój zadzwonił na służącą i kazał sobie przynieść coś do picia. Służąca zwróciła się do mnie z zapytaniem, co ma mężowi zanieść do picia. Przypomniała mi przytem, że w lodowni stoją dwie butelki piwa, przysłane przed kilkoma dniami przez pewien browar, jako reklama. i kazałam służącej zanieść mężowi jedną z butelek. Siedziałam w jadalni, gdy nagle usłyszałam z gabinetu męża jakieś rzężenie i upadek ciała na ziemię. Przerażona wbiegłam do gabinetu i zastałam go leżącego na podłodze, wijącego się w bólach.

Na krzyk mój zbiegli się siedzący w poczekalni pacjenci oraz służba i rzuciliśmy się na ratunek. Jeden z obecnych pacjentów pobiegł po mieszkającego wpobliżu lekarza, lecz kiedy po upływie niespełna dziesięciu minut nadszedł doktór, wszelki ratunek okazał się spóźniony i mąż mój już nie żył. Z polecenia sprowadzonego lekarza, powiadomiony został komisarjat policji. Co się później stało nie wiem już, gdyż straciłam przytomność

— Czy wie pani, gdzie znajduje się owa butelka i szklanka od piwa?

— Z polecenia lekarza zamknięto ją w szafie. Szklanka jest wprawdzie rozbita, ale butelka jest jeszcze napół pełna.

— To nam w zupełności wystarczy. Zechce nam pani jeszcze powiedzieć w jaki sposób to piwo przysłane zostało do pań - stwa?

— Tego panu dokładnie powiedzieć nie mogę i najlepiej poinformuje panów służąca, gdyż odbierała paczkę. Mówiła mi tylko, że jakiś człowiek przyniósł te dwie butelki i powiedział, ażeby je doręczyć panu doktorowi.

Nie chciałem męczyć nieszczęśliwej kobiety dalszemi pytaniami i poprzestałem narazie na tem co mi powiedziała.

Udałem się do gabinetu i poleciłem koledze, by sprowadził służącą. Po chwili na progu stanęła młoda dziewczyna. Na twarzy jej widoczne było przerażenie. Zalękniona skubała w ręku fartuszek.

— Niech panienka podejdzie bliżej i nie obawia się niczego. Wszak panience też z pewnością zależy na tem, aby wykryć mordercę pana doktora, czy tak?

Dziewczyna rozpłakała się.

— Taki nieszczęście. Taki dobry pan. Żeby tego zbrodniarza pan Bóg skarał, żeby go święta ziemia nie nosiła, — rozpaczała.

— A zatem proszę się uspokoić i opowiedzieć wszystko dokładnie, jak to było z tem piwem co to przynieśli. Podobno panienka je odbierała od posłańca.

— Tak jest i bodajbym wpierw ręce i nogi połamała, zanim to piwo odebrałam i wstawiłam do lodowni.

— Wszystko to bardzo ładnie, ale to już się stało i panienka nie ponosi w tem żadnej winy Proszę mi zatem opowiedzieć dokładnie, jak to było z przyniesieniem tego piwa i jak wyglądał ten posłaniec.

— Trzy dni temu sprzątałam po obiedzie kuchnię, kiedy zastukano do drzwi. Na progu stał mężczyzna w czapce. W ręku trzymał paczkę i list. Zapytał mnie, czy tu mieszka pan doktór, kiedy odpowiedziałam, że tak podał mi tę paczkę i powiedział, ażebym oddała panu doktorowi razem z listem.

— Czy panienka przypomina sobie, jak ten posłaniec wyglądał? — zapytałem.

— Zwyczajnie, jak mężczyzna, ani stary, ani młody, taki średni.

Mimowoli musiałem się roześmiać z podanego mi rysopisu, lecz opanowałem się natychmiast

— Czy przypuszcza panienka, że gdyby go panienka zobaczyła, toby go poznała?

— Może tak, a może nie, trudno mi powiedzieć — odpowiedziała niepewnie.

Przyznać muszę, że otrzymane od niej wiadomości, niewiele się mogły przyczynić do doprowadzenia na ślad sprawcy.

— A cóż panienka zrobiła z tym listem? — pytałem dalej.

— Poszłam zaraz do pani do której i zaniosłam list oraz pokazałam jej te dwie butelki, jakie znajdowały się w paczce. Pani kazała wstawić piwo do lodowni, a list położyła na stole i nie wiem, co z nim zrobiła.

— Proszę udać się raz jeszcze do pani i przeprosić ją w mojem imieniu, ale muszę jej zadać jeszcze jedno pytanie.

Dziewczyna wyszła z gabinetu i powróciła po chwili wraz z wdową. Słysząc ich kroki, zdążyłem jeszcze prędko zakryć zwłoki leżące na otomanie, i udać się im naprzeciw, by w ten sposób zaoszczędzić jej widoku leżących zwłok.

— Zechce mi pani odpowiedzieć na jedno jeszcze pytanie, pani doktorowo. Służąca mówiła mi, że doręczyła pani list, jaki podano wraz z piwem. Co pani zrobiła z tym listem? Jest to nader ważne, by list ten odnaleźć, gdyż możliwem jest, że w ten sposób wpadniemy na ślad mordercy.

Dalszy ciąg jutro.

Luty
8
Sobota
Jana z M.

Na krakowskim bruku...

W dniu wczorajszym złodzieje krakowscy rozpoczęli „generalny szturm" do mieszkań obywateli naszego grodu.

Poza wypadkami pomniejszych przestępstw mamy do zanotowania 4 poważniejsze kradzieże:

I tak nie ujęci do tej pory sprawcy dostali się ub. nocy do składu skór Jakóba Trachtenberga, przy ul. św. Gertrudy 15, skąd skradli skórę podeszwową i miekkie skóry boksowe wartości 700 zł.

W godzinach rannych również nieznany sprawca dostał się do mieszkania Janny Marek przy Al. 29 Listopada 46a, skąd skradł torebkę z gotówką oraz biżuterję znacznej wartości.

Na szkodę Samuela Bornsteina. zam. przy ul. Skałecznej 5, skradziono 6 lichtarzy srebrnych wartości 400 zł.

W końcu do stajni Jana Dziedzica, przy ul. Jachowicza 5, dostali się bezczelni rzezimieszkowie, którzy zabili znajdujące się tam 3 świnie, poczem zabrali jedynie mięso.

Kobieta oszalała na wieść o eksmisji

Przy ul. Przykopowej 53 w Warszawie mieszka wdowa Estera Berlewi z dziećmi. Jedna z córek, 27-letnia Tauba, b. kasjerka w cukierni tureckiej „Bosfor", obecnie pozostająca bez pracy, na wieść że miała być wyznaczona eksmisja, wskutek zalegania w opłacie komornego dostała pomieszania zmysłów.

Onegdaj dostała ataku szału i wybiła pięściami kilkanaście szyb. Na ulicy powstało olbrzymie zbiegowisko, wskutek czego zatarasowany został ruch nietylko pieszy ale i kołowy. Policjanci przewieźli chorą do komisarjatu poczem oddano ją pod opiekę rodziny.

Wczoraj chora w ciągu dnia dostawała ataków, w przystępie których wybiła 40 szyb.

Pijak wymordował swą rodzinę i popełnił samobójstwo

W Piastowie pod Warszawą popełniono potworną zbrodnię. W przystępie pijackiego szału tokarz warsztatów kolejowych 35-letni Władysław Ganc, zarżnął brzytwą swą 30 letnią żonę Marję, 10-miesieczne, jeszcze nieochrzczone niemowlę, oraz ciężko poranił 5 letnią córkę, Magdalenę i 13-letniego syna, Jerzego. Ganc po dokonaniu tej zbrodni, poderżnął sobie brzytwą gardło.

Usłyszawszy krzyk mordowanych, sąsiedzi wyważyli drzwi. Ujrzawszy rezultaty krwawego czynu oszalałego pijaka, wezwali natychmiast z Warszawy pogotowie. — Przybyły lekarz stwierdził zgon Władysława i Marji Ganców oraz niemowlęcia którego główka trzymała się tylko na kręgosłupie, Jerzego i Magdalenę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

KRONIKA KRAKOWA

Upiór tatrzański Grenda rozstrzelany

Bestjalska zbrodnia popełniona w dniu 12 stycznia b. r. o godzinie 12-tej w Tatrach koło Jaszczurówki na osobie śp. inż. Stefana Dyljona znalazła w dniu wczorajszym ostateczny epilog.

Oto — jak już zresztą donieśliśmy we wczorajszym numerze naszego pisma — doraźny sąd wojskowy w Krakowie pod przewodnictwem mjr. k. s. Hausnera wydał wyrok, na mocy którego uznano 24-letniego Grendę Stefana winnym morderstwa i rabunku dokonanego na śp. Dyljonie. — Za czyn ten skazano Grendę na śmierć przez rozstrzelanie.

Tak, jak podczas całej rozprawy, tak i teraz zachowanie Grendy było spokojne, prawie że obojętne.

Ponieważ wyrok został podpisany przez dowódcę O. K. V. gen. Narbut-Łuczyńskiego, a tem samem stał się prawomocny — przewodniczący zwrócił się do Grendy z zapytaniem, czy chce skorzystać z prawa prośby o łaskę, na co Grenda odpowiedział w sposób przeczący.

Gdy i na zapytanie obrońcy kpt. Krupy Grenda odpowiedział przecząco Władze sądowe z urzędu zwróciły się do p. Prezydenta Rzplitej z prośbą o łaskę dla skazańca...

O godzinie 13·30 nadeszło z kancelarji wojskowej P. Prezydenta zawiadomienie telegraficzne odmawiające prośbie o ułaskawienie.

Wobec tego — ponieważ wszystkie przygotowania do egzekucji zostały ukończone — o godz. 13·40 udał się do celi Grendy prokurator.

Tymczasem na podwórzu poczyniono ostatnie przygotowania. O godz. 13·45 Grenda prowadzony przez księdza wyszedł z celi, wysłuchał jeszcze raz wyroku, ucałował krzyż, poczem uklęknąwszy, przeżegnał się.

W tym momencie padła salwa. Strzały były śmiertelne. Lekarz stwierdził śmierć.

Egzekucja skończona. Sprawiedliwości stało się zadość.

Jeszcze na długo po egzekucji gromadziły się przed więzieniem przy ul. Montelupich tłumy żądne emocji.

Wznowienie dochodzeń przeciw Wolnemu i jego żonie

Kilkakrotnie pisaliśmy już o sprawie „Banku Wolnego".

Przed kilku miesiącami wpłynęło do prokuratorji sądu okręgowego w Krakowie sensacyjne doniesienie.

Mianowicie delegacja złożona z przedstawicieli udziałowców i wierzycieli „Banku Wolnego" zgłosiła się do prokuratora dra Spólnika, przedstawiając mu wniosek o wytoczenie dochodzeń prezesowi rady nadzorczej Janowi Wolnemu.

Wniosek złożony prokuratorowi zaopatrzony był w dziesiątki podpisów obywateli krakowskich.

Ta sama delegacja przedstawiła prokuraturze wniosek komitetu likwidacyjnego „Zjednoczenia Mieszczańskiego" o wytoczenie dochodzeń p. Wolnemu spowodu finansowych pretensyj „Zjednoczenia" na sumę 111.000 złotych.

Udziałowcy Banku czynią odpowiedzialnym p. Wolnego m. i. za to, że zaciągnięty przez niego kredyt osobisty w jednym z banków krakowskich w kwocie 300 tysięcy złotych został przerzucony na Bank Spółdzielczy, dalej przypisują mu winę za poniesione przez bank przy budowie domu straty w kwocie 250 tys. zł., wreszcie za kredyty udzielone różnym osobom, które kredytów tych później nie spłaciły.

Na skutek tego podjęto dochodzenia przeciwko Wolnemu. Jednakże dochodzenia te zostały umorzone.

Jak się obecnie dowiadujemy, dochodzenia zostały przeciwko Wolnemu oraz jego żonie na nowo podjęte.

Opinja publiczna z niecierpliwością oczekuje na wynik przeprowadzonych dochodzeń w tej sprawie.

Perypetje lekarza Pogotowia Rat. z cukiernikiem z ulicy Mazowieckiej

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Mazowiecką do 29 letniego cukiernika Stefana Kubika, zam. przy ul. Mazowieckiej 40.

Kubik przechodząc ulicą Mazowiecką, a będąc pijanym upadł na bruk i doznał skaleczenia głowy.

Lekarz po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiózł nietrzeźwego cukiernika na III. komisarjat PP., gdzie go pozostawił, celem ustalenia tożsamości i powodu skaleczenia.

Kubik w międzyczasie zerwał założony mu przez lekarza bandaż. Musiano przeto ponownie zawezwać lekarza pogotowia ratunkowego, który polecił Kubika przewieźć do szpitala Ubezp. Społecznej w Krakowie.

Sprawa komornego w nowych domach

Jak dotychczas brak potwierdzenia pogłoski o projektowanem obniżeniu komornego w nowych domach. W każdym razie obniżka taka mogłaby nastąpić jedynie w drodze ustawodawczej. Organizacje gospodarcze nie wypowiedziały się jeszcze w tej sprawie.

Przejawia się w tej dziedzinie różnica zdań. Przeciw obniżce komornego wypowiadają się przedstawiciele branż budowlanych, którzy obawiają się, iż będzie zmniejszone nasilenie ruchu budowlanego. Pogląd ten nie jest podzielany przez inne koła gospodarcze.

Krwawa zabawa taneczna pod Krakowem

Dnia 10 października 1934 r. odbywała się zabawa taneczna u Marji Mandeckiej w Nielepicach. Na zabawę przybyli Jan, Stefan i Franciszek Bastrowie, Stanisław Korbich, Józef Sarnka i Franciszek Gędłek.

Gdy goście byli już dobrze podpici wywiązała się awantura pomiędzy uczestnikami zabawy. Cały lokal zdemolowano, a goście wyrwanemi z okien futrynami poczęli się okładać.

Jan Baster futryną uderzył w nos Józefa Sciślaka, łamiąc mu kość nosową, skutkiem czego Sciślak doznał trwałego kalectwa.

Wczoraj stanęli wszyscy przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dodatkowych świadków.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Partyka, oskarżał prokurator dr. Jarosiński.

Akuszerka spędziła płód z wynikiem śmiertelnym

Wczoraj w sądzie apelacyjnym w Krakowie rozpatrywana była sprawa akuszerki z Rajczy, Józefy Stecowej, która wyrokiem sądu okręgowego w Wadowicach za spędzenie płodu z wynikiem śmiertelnym na osobie Barbary Wolnej, skazana została na 18 miesięcy więzienia. Zaznaczyć należy, że za podobną sprawę Stecowa skazana już była na 1 rok więzienia.

Od wyroku sądu wadowickiego wniesiono apelację, na skutek czego wyznaczono w sądzie krakowskim na dzień wczorajszy rozprawę.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Osk. Stecową bronił adw. dr. A. Kruh.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Chimery".

KINA

Adria „Brygada śmiałych"
Apollo „Pepi".
Atlantic: „Bar Micwe".
Bagatela „Roześmiane oczy" i rewja „U źródła śmiechu".
Muzeum: „Waauś".
Promień „Wojna w królestwie walca"
Sokół: „Wielkie wydarzenie".
Stella „Maskarada".
Sztuka. „Szanghaj".
Świt „Intryga Floris Bel".
Uciecha „Całe miasto o temm mówi"
Wanda: „Dawid Copperfield".

Radjo

Kraków. — Godz. 6.33 gimnastyka, 7 20 Dziennik poranny, 12 Hejnał z wieży Marjackiej, 12 03 Dziennik południowy 15 Igraszki romantyczne 16 Lekcja francuskiego 16,15 Wesoła audycja 16.45 Cała Polska śpiewa 18,15 Utwory fortepianowe 19.40 Wiadom. sportowe 20 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 21 Audycja dla polaków zagranicą 22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich 22.35 Muzyka.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

„Trójka hultajska"

W niedzielę, dnia 9 bm. o godzinie 5 popołudniu odbędzie się w lokalu Koła Zw. Inw. Woj. R. P. w Krakowie przy ul. św. Filipa 25 przedstawienie, na którem zespół amatorski młodzieży odegra „Trójkę hultajską".

O liczne przybycie uprasza się członków i sympatyków Związku Inw. Woj.

Skazanie cieśli w sądzie krakowskim

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał cieśla z Mogiły Józef Dudziak oskarżony o to, że dnia 5 maja z. r. w Mogile mając osobiste porachunki z Janem Sawickim, uderzył go nożem w głowę i klatkę piersiową. Skutkiem tych uderzeń Sawicki doznał ciężkiego uszkodzenia ciała.

Razem z nim zasiedli na ławie oskarżonych Wojciech i Anna Dudziakowie oskarżeni o udział w bójce.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Józefa Dudziaka na 8 miesięcy więzienia umarzając mu połowę kary amnestją, zaś Wojciecha i Annę Dudziak na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr Partyka oskarżał prokurator dr. Jarosiński.

Prawa dzieci nieślubnych

Komisja kodyfikacyjna opracowała projekt ustawy o stosunkach prawnych rodziców i dzieci. W związku z tą ustawą odbywają się obecnie narady i dyskusje w różnych organizacjach nauczycielskich, zrzeszeniach lekarskich i t. d.

Najwięcej zainteresowania wywołują punkty dotyczące sytuacji prawnej dzieci nieślubnych. Naogół wyłania się tendencja całkowitego zrównania w prawach dzieci ślubnych i nieślubnych. W pierwszej połowie marca ma się odbyć wielki zjazd naukowo-społeczny w Warszawie, który omówi zasady, na których oparty jest projekt ustawy.

Likwidacja „salonu rozpusty" we Lwowie

Policja obyczajowa we Lwowie wykryła i zlikwidowała tajny „salon rozpusty" niejakiej Stefanji Wanatowej przy ulicy Hoffmanna 24. Policja zastała podczas rewizji ludzi z wyższych sfer towarzystwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwanie pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.